

*Idealna zimowa bajka
dla dorosłych.*

SARAH MORGAN

*Przepysznie mroczna
i niebezpiecznie czarująca.*

STEPHANIE GARBER

W ciemności nocy
czai się magia...

POŁNOC W EVERWOOD



M.A. Kuzniar

ALBATROS

Tytuł oryginału:
MIDNIGHT IN EVERWOOD

Copyright © M.A. Kuzniar 2021
All rights reserved

M.A. Kuzniar asserts the moral right to be identified as the author if this work

Polish edition copyright © Wydawnictwo Albatros Sp. z o.o. 2022

Polish translation copyright © Małgorzata Stefaniuk

Redakcja: Dorota Jakubowska

Projekt graficzny okładki oryginalnej: Charlotte Phillips at HQ 2021

Opracowanie graficzne i przygotowanie do druku okładki polskiej: Albatros Sp. z o.o.

Wydawca

Wydawnictwo Albatros Sp. z o.o.
Hłonda 2A/25, 02-972 Warszawa
wydawnictwoalbatros.com

Facebook.com/WydawnictwoAlbatros | Instagram.com/wydawnictwoalbatros



Rozdział pierwszy

1906

Matka Marietty Stelle zawsze powtarzała, że po deszczowym dniu nie należy się spodziewać niczego dobrego. Jednak to właśnie w deszczowy dzień pojawiła się magia, a kiedy już magia wkroczy w czyjeś życie, ten ktoś pozostaje w jej błyszczących szponach na zawsze.

Tajemniczy nowy sąsiad – który, jak dowiedziała się później Marietta, znany był wszystkim jako doktor Drosselmeier – zwiastował pojawienie się magii i cudów w jej życiu. Choć wyglądał jak zwykły człowiek, przenikała go czarodziejska moc. Ociekał nią jego głos, sączyła się spod jego skóry, szeptała z jego oczu.

Marietta właśnie ćwiczyła *pliés** przy drążku baletowym, kiedy przypadkiem zerknęła w okno i zobaczyła, jak nadchodzi. Kołyszący się czarny kapelusz wolno sunął po brukowanej ulicy w dole. Okutana płaszczem postać, dźwigająca walizkę, zatrzymała się i spojrzała w górę na dużą kamienicę, którą Marietta nazywała

* Na końcu znajduje się słowniczek najważniejszych pojęć związanych z baletem.

swoim domem. Mężczyzna wydawał się patrzeć prosto na nią, odsunęła się więc od okna, żeby obserwować go z ukrycia. Twarz miał gładko ogoloną, jasną i młodszą, niż mógł wskazywać kosmyk srebrnych włosów wystający spod kapelusza. Sądząc po zmarszczkach w kącikach oczu, mógł mieć jakieś czterdzieści lat, jego tęczyówki miały barwę intensywnego mroźnego błękitu i nadawały spojrzeniu dziwnie urokliwego charakteru.

Deszcz spływał strumieniami po oknie, lecz ten człowiek jakby w ogóle nie zwracał na niego uwagi i po chwili wahania ruszył w dalszą drogę. Zaintrygowana nim Marietta wspięła się na półpalce i obserwowała, jak wchodzi do niezamieszkanego kamienicy naprzeciwko, równie okazałej jak dom jej rodziców.

– Wygląda na to, że mamy nowego sąsiada – oznajmił Frederick podczas kolacji.

– Doprawdy? – zdumiała się matka i przyglądała miodową koafiurę, jakby sąsiad lada chwila miał zjawić się w jadalni. Ciemnoniebieskie oczy Idy Stelle były lustrzanym odbiciem oczu Marietty, tyle że oczom jasnowłosej Idy towarzyszyły delikatny nos i zgrabny podbródek, a nie mocna szczęka, orli nos i kruczoczarne włosy, które Frederick i Marietta odziedziczyli po ojcu.

– Były lekarz – dodał Frederick – który, jak słyszałem, został wynalazcą. O ile wiem, nie ma żadnej rodziny, o której warto by wspomnieć, i chyba musi posiadać spory majątek, skoro kupił całą kamienicę tylko dla siebie. A nazwisko nic mi nie mówi. Jest dość nietypowe: Drosselmeier.

– Bez wątplenia ma niemieckie korzenie – orzekł ojciec, strzepując wykrochmaloną serwetkę i rozkładając ją na kolanach.

– Ciekawe, już dawno nikt nowy nie zamieszkał na tej ulicy. Zaprosimy go któregoś wieczoru na kolację i mu się przyjrzymy. Mówisz, że to wynalazca, tak? Jakiej dziedziny dotyczą jego zainteresowania? Telefonii? Elektryczności? Czyżby wśród nas pojawił się następny Marconi?

Frederick uprzejmie zakaszał.

– Ponoć chodzi o zabawki. Takie dla dzieci.

Theodore dziwnie gwałtownie odstawił kieliszek z sherry i kiedy kilka kropel poplamiło szkarłatem obrus koloru kości słoniowej, cicho jęknął i czubki jego uszu zaróżowiły się.

Marietta i Frederick wymienili spojrzenia. Theodore Stelle nie był człowiekiem przekonany o wartości twórczych poszukiwań ani o tym, że mogą być źródłem czyjejś radości. Marietta zacisnęła palce na łyżce do zupy – stały spór za każdym razem złobił coraz głębsze rowki w jej cierpliwości.

– Wystosuję zaproszenie – zadeklarowała Ida, rozglądając się po jadalni. Zawsze chętnie korzystała z każdego pretekstu, by zaprosić gości do ich pięknie urządzonego domu. Omiotła wzrokiem tapetę w szmaragdowe i kremowe prążki, duży mahoniowy stół i krzesła, lśniący parkiet oraz ogromne aranżacje z róż wylewających się z kryształowych wazonów i wnoszących do jadalni ledwie wyczuwalny odór rozkładu. – Jeszcze nie słyszałam wśród znajomych wzmianki o nim. Dopilnuję, żeby kolacja w naszym domu była pierwszą, na której się pojawi. – Dostrzegła płatek zdradzający oznaki przekwitania i zmarszczyła brwi.

Theodore prychnął z dezaprobatą.

– Jesteś pewna, że to rozsądne? Być może nie mówi się o nim nie bez powodu.

– Hm... ja również mam wątpliwości co do zajęcia, jakim się obecnie para. Nie możemy jednak pozwolić, by to nas zniechęciło

– odparła Ida. – Kupił bardzo drogi dom, a to sugeruje, że albo jest dobrze urodzony... – rzuciła szybkie spojrzenie na Mariettę, po czym przeniosła wzrok na męża – albo bardzo zamożny. To wymaga dokładniejszego zbadania.

Marietta opuściła wzrok na stół, coraz bardziej spocona w sukni od Paquin w kolorze bladego barwinka. Obszerne rękawy – obszyte cienką czarną koronką, która tak ją zachwyciła w kreacji znanej projektantki podczas ostatniej wizyty na Rue de la Paix – teraz na skutek matczynych insynuacji dotyczących swatania wywoływały nieznośne swędzenie. Gdy Ida przepuszczała fortunę na stroje w House of Worth, Marietta wymknęła się do sklepów obok. W jednym z nich zobaczyła tę jedwabną suknię i urzeczona jej delikatnymi haftowanymi różyczkami sprawiła ją sobie, a ponieważ matka kontynuowała zakupy, Marietta wybrała się na spacer. Popołudnie wolne od towarzystwa Idy było tak radosne jak kwiaty, których tamtej wiosny pełno było w Paryżu, i teraz Mariettę zalała fala nagłej i ostrej tęsknoty za tamtym błogim dniem.

Ze słodkiego jak makaroniki wspomnienia wyrwało ją migotanie inne niż blask porcelanowych talerzy i srebrnych sztućców. Na nadgarstku Fredericka zajaśniała smuga gwaszu, płomień sjeny palonej. Posłała bratu wymowne spojrzenie, a on, aby ukryć tę obciążającą plamę, szybko ściągnął rękaw czarnego surduta.

– Opowiedz mi, Fredericku, czym się ostatnio zajmowałeś. – Theodore dał znak, by uzupełniono mu kieliszek, a kiedy lokaj to uczynił, ojciec spojrzał na syna ponad armaniakiem.

– Obawiam się, że tym, co zwykle, ojcze. Studia pozostawiają mi niewiele czasu na poświęcenie się czemukolwiek innemu.

Kłamstwa Fredericka były tak gładkie jak brandy, którą

sączyła Marietta. Obserwowała uśmiech, który brat miał przyklejony do twarzy, gdy zręcznie radził sobie z pytaniami ojca. Tylko ona wiedziała o płótnach zgromadzonych w pokoju Geoffreya – najbliższego przyjaciela Fredericka i, o czym brat powiedział jej w zaufaniu, jego sekretne go kochanka.

Eksperymenty Fredericka z fowizmem, nowym kierunkiem w malarstwie, przełożyły się na śmielsze pociągnięcia pędzla i żywszą kolorystykę niż ta, którą stosował do tej pory. „Tacy jak Matisse i Derain wprawiają paryski świat sztuki we wrzenie – tłumaczył jej kilka tygodni wcześniej. – Kiedy Louis Vauxcelles w zeszłym roku zobaczył ich obrazy w Salonie Jesiennym, nazwał ich *les fauves*, dzikimi bestiami koloru, blasku i energii. Zapamiętaj moje słowa: sztuka nie może umrzeć; sztuka to przyszłość i jest tak ściśle spleciona z moim życiem, jak balet z twoim”.

Rodzice żyli w przeświadczeniu, że Theodore stłumił pasję malarską syna, jeszcze zanim ten przeszedł mutację. Przekierował jego zainteresowania i teraz Frederick, podążając śladami ojca, studiował na wydziale prawa i po zdobyciu dyplomu miał dołączyć do niego i przewodniczyć sądom w Nottingham. To właśnie pozycja Theodore’a jako sędziego Sądu Najwyższego zapewniła mu honorowy tytuł barona, co okazało się ogromną pokusą dla młodej Idy. Wprawdzie pochodziła z zamożnej rodziny, czuła jednak rozkoszną satysfakcję na myśl, że siostry będą jej zazdrościły tego, że weszła w kręgi arystokracji. Związek z Idą odpowiadał też równie ambitnemu towarzyszowi Theodore’owi i tak oto para od momentu ślubu stale pięła się po drabinie hierarchii społecznej. A posiadanie dzieci okazało się kolejnym atutem pomocnym w tym dążeniu.

Marietta wyciągnęła pod stołem palce stóp, zastanawiając się, czy powinna poprosić krawcową o poprawienie sukni tak,

by mogła w niej tańczyć. Zdobiące ją jasne różyczki były prawie takiego samego koloru jak jej pointy.

Zobaczyła, że ojciec zwraca się w jej stronę.

– A ty jak spędzasz dni? – zapytał.

Wyrwana nagle ze snów na jawie, nie do końca wiedziała, gdzie jest.

– Ja... – Jej myśli były powolne, lepkie jak karmel.

– Jak zwykle na zakupach i lunchach – przyszedł jej z pomocą Frederick, wznosząc oczy ku niebu.

Marietta uśmiechnęła się do niego, a on skinął głową. Dodatkowe lekcje baletu, które pochłaniały jej czas, pozostawiały ich wspólną przemilczaną tajemnicą.

– A właśnie – rzucił ojciec. – Twoja matka poinformowała mnie, że mimo jej wysiłków, by doprowadzić do spotkania między tobą a lordem Comptonem, poniosłaś sromotną klęskę i nie zdołałaś podtrzymać jego uwagi podczas popołudniowej herbaty w zeszłym tygodniu.

Zupa cheddarowa – już zimna, bo podano ją w temperaturze pokojowej, żeby nie trzeba było na nią niestosownie dmuchać, aby ją schłodzić – zamieniła się w gęstą i lepką grudę w gardle Marietty. Dla dodania sobie kurażu dziewczyna upiła łyk brandy i kiedy się odezwała, mówiła już bardziej pewnym tonem.

– Charles Compton to okropny nudziarz, na dodatek bardzo źle wychowany. – Przez całe popołudnie spędzone w nowym Ritzu przechwalał się rasowym kasztankiem, którego sprowadził z Argentyny. Marietta dowiedziała się o wiele więcej, niż chciała, o kucach do gry w polo, podczas gdy sama wtrąciła do rozmowy zaledwie kilka słów. Zdołała jednak zauważyć, że nieszczęsne zbyt duże zęby Comptona upodabniały go do jego ukochanego pełnokrwistego kuca. Mało zachęcające spostrzeżenie w

odniesieniu do potencjalnego przyszłego narzeczonego. Dla odmiany Ida spędziła kilka przyjemnych godzin, upajając się uwagami księżnej na temat współbiesiadników oraz wystroju Palm Court, utrzymanego w delikatnych odcieniach moreli, ze ścianami pełnymi luster tysiącrotnie odbijających lśniącego żyrandole.

Nozdrza Theodore'a rozszerzyły się.

– Przypominam ci, że lord Compton jest markizem Northampton. Więc kiedy następnym razem postanowisz obrazić para, przypomnij sobie, że byłem bardziej niż wspaniałomyślny, godząc się na to, byś swój nadchodzący występ zorganizowała w naszej sali balowej. Najwyższy czas, żebyś okazała choćby odrobinę wdzięczności. Zaprosiłem lorda Comptona i kilku innych kandydatów do twojej ręki na świąteczny bal w nadziei, że uznają twoje zdolności taneczne za coś atrakcyjnego u przyszłej żony. Może to nawet przyspieszy zaręczyny.

Marietta obrzuciła ojca chłodnym spojrzeniem sponad kryształowego kieliszka.

– Kochanie, to bardzo niestosowne, że w twoim wieku jesteś jeszcze niezamężna – wtrąciła się Ida. – Kiedy ja miałam dwadzieścia lat, byłam już mężatką od trzech. – Przerwała na chwilę. – Być może lord Compton da ci drugą szansę.

Zanim Marietta zdążyła odpowiedzieć, jej brat odchrząknął.

– Ojcze, co sądzisz o tym nowym pancerniku? Mówią, że HMS *Dreadnought* zrewolucjonizuje naszą marynarkę.

Służący zabrali talerze po zupie i podali następne danie, po czym wtopili się w tło niczym wszechobecne cienie. Marietta wyłączyła się z rozmowy o polityce, prowadzonej przez ojca i brata, wdzięczna Frederickowi za to, że zmienił temat. Rozmawianie z ojcem stanowiło swoistą sztukę, wcale nie aż

tak bardzo różniącą się od gry w szachy; trzeba było mieć jasno sprecyzowaną strategię i być skupionym.

Czując w żołądku ciężkie mięsiwo i sos, odłożyła srebrny widelec na stół i spojrzała w stronę okna. Wyobraziła sobie, że stojąca na tle ciemnej szyby świeca to gwiazda spełniająca życzenia. Kiedy tańczyła, stawiała się czarodziejką, rzucającą zaklęcia za pomocą obrotów i wygięć ciała. Jej taniec należał do niej i tylko do niej, nie był przeznaczony dla żadnego mężczyzny, nie wyłączając ojca, który mógłby użyć go jako broni przeciwko niej. Kiedy tańczyła, wzlatywała na zwiewnych skrzydłach wysoko, tam gdzie czuła się wolna od ciężaru oczekiwań rodziny. Tam gdzie mogła dostrzec inną drogę niż ta, którą była zobowiązana kroczyć. Kiedy tańczyła, miała głos. A nic nie przerażało Marietty bardziej niż perspektywa milczącej przyszłości.

Rozdział drugi

Choć do wieczora została jeszcze godzina, późne listopadowe popołudnie było przesiąknięte atramentowym półmrokiem. Uliczne latarnie świeciły w deszczu, tworząc ciąg drogowskazów, za którymi podążały konie ciągnące powóz Stelle'ów, w którym siedziała Marietta jadąca na zajęcia baletowe. Wysoko na niebie przetoczył się grzmot. Kawiarnie, w których w pośpiechu kryli się przechodnie, połyskiwały światłami i obietnicą ciepła.

Siedząca obok Marietty panna Worthers zacisnęła usta.

– Okropna pogoda na włóczenie się po mieście. No ale cóż, mimo wszystko spróbujmy mądrze wykorzystać ten czas. Przejrzyjmy punkty twojej następnej rozmowy z lordem Comptonem, dobrze? Twoja matka sporządziła już listę.

Marietta skupiła uwagę na widokach za oknem.

– Wolałabym nie.

Przejeżdżały przez rynek, który tętnił przygotowaniami do corocznego jarmarku bożonarodzeniowego; w rozpakowywanych skrzyniach błyszczały pierniki i szklane bombki. Marietta miała nadzieję, że do uroczystego otwarcia jarmarku deszcz zdąży zamienić się w śnieg, na razie jednak, usłyszawszy pełne dezaprobaty fuknięcie panny Worthers, czekała na nieuniknioną

diatrybę. Tę była guwernantkę ojciec zatrudnił jako jej damę do towarzystwa. Marietta nie miała więc wątpliwości, że zadaniem tej kobiety o paciorkowych oczach jest zdawanie pełnych relacji z jej poczynañ do chwili, aż zostanie bezpiecznie wydana za mąż. Do tego czasu musiała znosić duszącą obecność panny Worthers jak drugi gorset.

– Naprawdę dobrze by było, gdybyś się bardziej zastanawiała nad tym, co robisz – skarciła Mariettę. – Nie przystoi, by panna w twoim wieku zachowywała się tak butnie.

– Zaczynam myśleć, że zwrot „nie przystoi” jest stosowany zawsze, gdy ktoś spotyka się z odmiennym zdaniem od swojego – odburknęła Marietta z przekąsem i zanim przyzwoitka zdążyła wyartykułować kolejne słowa krytyki, otworzyła drzwi powozu, nie czekając, aż konie się zatrzymają, i wyskoczyła na ulicę. Ukrywając twarz pod rondem kapelusza, podciągnęła spódnicę z wysokim stanem ponad sznurowane trzewiki i pobiegła do drzwi studia baletowego. Czuła przy tym, że spojrzenie panny Worthers wypala jej dziurę w plecach. Gdy powóz z łoskotem wjechał w wąską boczną uliczkę, by czekać tam na zakończenie zajęć, Marietta odetchnęła z ulgą, pognęła po stromych schodach do bezpiecznej garderoby i wślizgnęła się w miękką sukienkę do tańca i baletki.

Była pierwsza w sali ćwiczeń. Zaczęła rozgrzewkę i wykonując coraz niższe, coraz głębsze skłony, przepędzała z mięśni wilgoć i zimno, które ją przeniknęły. Deszcz spływał strumieniami po oknach z każdej strony studia. Mieściło się na najwyższym piętrze budynku, nad kolejną kondygnacją stromych schodów – orle gniazdo z widokiem na Goose Gate. Wyglądało jak puste płótno: jasne drewniane podłogi i lustrzane ściany czekały na pomalowanie ich muzyką i ruchem. Pod oknami po

obu stronach zamocowane były długie drążki, a obok drzwi stał nieduży wysłużony fortepian.

W domu Marietta musiała trzymać uczucia skrępowane, tutaj jednak, nieobserwowana czujnie przez nikogo, mogła zrzucić z siebie ten gorset. Rozkoszując się wolnością, pokonała szerokość sali kilkoma długimi susami, potem na środku wykonała serię obrotów. I gdy tak wirowała, jej frustracja stopniowo się ulatniała, ciężar oczekiwań zniknął, aż ostatecznie pozostała tylko ona i jej taniec. Na koniec, wykonując *arabesque penché*, triumfalnie wyrzuciła w górę prawą nogę, tak że tworzyła z lewą niemal prostą linię. Marietta nie była już jednak sama.

Do studia weszła jej nauczycielka. Jej plecy, mimo zabytkowej posrebrzanej laski, na której się wspierała, były tak wyprostowane i sztywne jak krochmalone kołnierzyki odbierane z pralni, z której korzystali Stelle'owie. Olga Belinskaya urodziła się w Petersburgu w XIX wieku i była niegdyś królewską primabaleriną Teatru Maryjskiego. W pastelowej szyfonowej sukni prezentowała się olśniewająco i wytwornie, a każdy jej krok, każdy ruch wydawał się przemyślany i elegancki. Zaledwie kilka zmarszczek miało odwagę wkraść się w jej klasyczne słowiańskie rysy; zielone oczy podkreślone sztucznymi rzęsami były wyraziste, a srebrne loki upięte w kok i okryte szmaragdowym jedwabnym szalem.

– *Pażałsta* – rzuciła, wyciągając rękę. Na jednym z palców błysnął szafirowy pierścionek, który madame Belinskaya dostała ponoć w darze od jednej z córek cara po tym, jak jej wspaniałe wykonanie *pas de deux* w drugim akcie *Giselle* doprowadziło młodą księżniczkę do łez. – Kontynuuj.

– Już skończyłam. – Marietta przeciągnęła ręką po czole. – Nie chciałabym zakłócać czasu zajęć. – Może i jej ojciec był baronem, ale w tej sali madame Belinskaya miała wyższą pozycję.

Dostojna matrona uderzyła laską w podłogę.

– Jesteś w moim studiu, *dziewoczka*; do mnie należy decyzja, kiedy zaczną się zajęcia. Pokaż mi Rose Adagio. – Chodziło jej o popisowe *pas de deux* ze *Śpiącej królowny*.

Marietta przełknęła słowa protestu; madame Belinskaya była autorytarna w nauczaniu i gdy ktoś się nie podporządkowywał, na następnych zajęciach przy drążku straszyło wolne miejsce. Przyjęła pozycję do wykonania *allegro*, jednej z najtrudniejszych technicznie partii w balecie i kulminacyjnego punktu roli Aurory, w której została obsadzona w nadchodzącym przedstawieniu *Śpiącej królowny* Czajkowskiego. Kłopot w tym, że nie była przyzwyczajona do tańczenia tej części solo i wykonywania wysokich *balancés en pointe* bez podtrzymywania.

– Zwracaj uwagę na ułożenie ramion, pamiętaj, że taniec to szczegóły. Wsłuchuj się w muzykę i reaguj odpowiednio do niej.

Nie było muzyki, ale kiedy Marietta obracała się powoli, utrzymując napięty łuk pleców, wyobrażała sobie, jak słodkie dźwięki narastają i rozlewają się po studiu. Balet był złotym kluczem do jej własnego świata, świata, którego nigdy nie chciała opuścić. Zatracając się w nim, wykonywała obrót za obrotem, aż nagle, wirując z jedną wysoko uniesioną nogą, zorientowała się, że w drzwiach studia stoi tłum obserwatorek; reszta klasy przybyła na zajęcia.

Madame Belinskaya zignorowała obecność innych uczennic.

– Twoje *balancés* muszą być stabilne i pewne. Podnieś głowę – nakazała, uderzając w podłogę laską. Zbliżyła się i Mariettę owiał intensywny zapach Jicky, charakterystycznych perfum mistrzyni; mieszanka lawendy i wanilii z piżmowym akcentem, przytłaczająco intymnym. – Poczuj ten ruch, ma być delikatny i zwiewny jak skrzydła w locie. – Podniosła podbródek

Marietty laską. Dziewczyna zachwiała się, z trudem utrzymując równowagę na poincie. – Balet jest w twoich kościach; płynie w twojej krwi. Dla tancerza jest esencją jego tożsamości, rozłożonej na jej najpierwotniejsze, najbardziej fundamentalne części. Nie można się tej esencji pozbyć, tak jak nie da się pozbyć duszy. Poczuj to. Poczuj ten wspaniały ból płynący z najczystszej formy miłości, bo tym właśnie jest taniec klasyczny.

Madame Belinskaya oddaliła się. Marietta jak przez mgłę słyszała, że przywołuje pozostałe uczennice, że studio zapelnia się ustawiającymi się w szeregu tancerkami. Powietrze zgęstniało od rzucanych w jej stronę spojrzeń i przepełnionych zdumieniem szeptów. Z głosem madame wciąż odbijającym się echem w głowie Marietta zajęła swoje miejsce przy drążku.

Nieprzyjemne mrowienie ustąpiło miejsca innemu uczuciu. Zdała sobie sprawę, że nie może krążyć jak lunatyczka, nie może zmarnować życia na lunche, wystawne kolacje i małżeństwo, które przykuje ją do ziemi. Nie może być jak motyl ze skrzydłami przebitymi stalowymi szpilkami, zakonserwowany i piękny w szklanej klatce, choć jego serce przestało bić.

Musiała się uwolnić.

Rozdział trzeci

Następny tydzień upłynął w okamgnieniu i był burzliwy. Deszcz sieł z nieba nad Nottingham, zasnuwając wieczory mrokiem i zagęszczając nastroje w kamienicy. Wyglądało na to, że im bardziej Marietta próbowała trzymać się ostatnich dni tańca, tym szybciej się jej wymykały. Ponure chmury przygniatały ją tym mocniej, im intensywniejsze stawały się próby do bożonarodzeniowego spektaklu Śpiącej królowy, przeplatane dyskusjami i decyzjami dotyczącymi przyszłości tancerek oraz frywolnymi plotkami na temat Drosselmeiera, które – jak się zdawało – wygłaszano wszędzie, gdziekolwiek Marietta się udała. Kiedy w przerwie między próbami rozciągała się przy drążku, usłyszała rozmowę dwóch koleżanek.

– Mama zamówiła dla mnie w Paryżu sukienkę do roli sylfidy na przesłuchanie. Mam nadzieję, że dotrze na czas. Będę bardzo niepokieszona, jeśli będę musiała wystąpić bez niej; odtworzenie klimatu *Sylfidy* to podstawa – powiedziała Victoria, upinając kasztanowe włosy w błyszczący kok. Spryskała się obficie obłokiem La Rose Jacqueminot i westchnęła teatralnie.

– Chciałabym, żeby mój ojciec potrafił stworzyć widowisko

baletowe, w którym mogłabym zaprezentować swoje umiejętności; Maria Taglioni miała niewypowiedziane szczęście. – Mówiła o legendarnej włoskiej primabalerinie z dziewiętnastego wieku.

Harriet, która była tak rzeczowa, jak Victoria skłonna do ckliwego romantyzmu, odpowiedziała:

– Ktoś mi kiedyś mówił, że para jej point została kupiona za worek rubli przez grupę oszalałych na jej punkcie baletnic. Podobno kazały je ugotować i podać z sosem na kolację.

Victoria zmarszczyła nos.

– Jakież to upiorne.

Marietta odruchowo zastanawiała się, jaki to był sos.

– Chociaż powinnaś tańczyć na miarę swoich możliwości, a nie kierować się próżnością czy romantycznymi fascynacjami po i tak już zbyt wielu próbach oczarowania najnowszych obiecujących partii w mieście.

– Mówisz tak, jakbym była pospolitą dziewczką z ulicy! – Victoria zaśmiała się o nutę za wysoko.

Uśmiech Harriet był słodki jak sacharyna.

– Może gdybyś przestała uganiać się za tym tajemniczym doktorem Drosselmeierem, twoja wariacja byłaby już idealna. A przecież nawet nie spotkałaś jeszcze tego człowieka.

– Słyszałam, że nikt jeszcze nie miał szczęścia go gościć, choć połowa towarzystwa już zaczęła planować wesela – mruknęła Victoria. – Już dawno nie było w naszych kręgach tak atrakcyjnego kawalera.

– Podobno wszedł w posiadanie fortuny w tajemniczych okolicznościach i dlatego jest taki skryty.

Victoria westchnęła.

– Być może rzeczywiście przekieruję energię na ćwiczenie swojej wariacji.

– Tak byłoby chyba najrozsądniej. Co postanowiłaś zaprezentować przed komisją?

Marietta z opóźnieniem zorientowała się, że pytanie skierowane jest do niej.

– Nie przystąpię do przesłuchania – odpowiedziała z uśmiechem tak kwaśnym jak jej nastrój. – Rodzice mi zabronili.

– Od dawna było ustalone, że ma zrezygnować z baletu i wyjść za mąż w wieku dwudziestu jeden lat; jej urodziny przypadały w przeddzień Nowego Roku.

– Ale jak to...? Przesłuchanie do zespołu to więcej niż przywilej, to zaszczyt. – Orzechowe oczy Victorii, pogłębiającej skłon, błyszczały nieudawanym zdumieniem. Marietta mogła policzyć rozsiane na nasadzie jej nosa piegi, pokryte jasnym pudrem w nieudanej próbie zatuszowania ich. – Baletnice zespołu występują w najlepszych teatrach, przed najznakomitszą publicznością, tańczą w Paryżu, Wiedniu i Petersburgu.

– Chyba mówisz o tych pochodzących z wyższych sfer. – W brązowych oczach Harriet pojawił się cień krytyki. Jej życie jako czarnoskórej kobiety obfitowało w wyzwania i przeszkody, których Marietta nie znała i wiedziała, że nigdy nie pozna. Sama miała zapewnione wszelkie możliwości i przywileje, ale Harriet, choć była wychowanką wuja Victorii, musiała walczyć, by zasłużyć na miejsce w ich studiu baletowym.

Matka Marietty, która jasno dała do zrozumienia, że nie dba o koleżanki córki, „te frywolne tancerczki”, nie czyniła żadnych starań, by wzmocnić relację między dziewczętami, a nawet zniechęcała Mariettę do utrzymywania kontaktów z nimi. Victoria, Harriet i madame Belinskaya nigdy nie były zapraszane na kolacje do kamienicy ani na podwieczorki w mieście, więc Marietta często czuła się samotna i żałowała, że nie może być

powiernicą dla koleżanek.

Teraz zwiesiła głowę.

– Jestem zobowiązana spełniać oczekiwania rodziny. – Te słowa tkwiły w jej sercu jak kolce. Zmusiła się do przybrania miny niezdradzającej jej wewnętrznego rozdarcia.

Victoria zacisnęła usta.

– Dlaczego nie możesz robić obu tych rzeczy? Jestem kobietą z wyższych sfer i nie zamierzam pozwolić, by kilku staroświecko myślących staruchów dyktowało mi, co mogę, a czego nie mogę zrobić ze swoim życiem.

Harriet prychnęła.

– Ale twoja matka jest wojującą sufrażystką i zdecydowanie nie jest baronową.

Victoria posłała Harriet karcące spojrzenie, a Marietta ukryła uśmiech. Nigdy nie potrafiła do końca ustalić, czy te dwie są najbardziej zażyłymi przyjaciółkami, czy sprytnymi rywalkami udającymi przyjaźń.

Choć przyznanie się do tego przed samą sobą ogromnie ją krępowało, nosiła w sercu głęboką i niesłabnącą zazdrość o nie obie. Victoria miała nienaganną sylwetkę, jakby urodziła się z biodrami ustawionymi pod odpowiednim kątem do tańca, a skoki Harriet zdawały się przeczyć prawom grawitacji. Wszystkie trzy rozpoczęły swoje kariery taneczne w tym samym czasie i od tamtej pory były świadkami wzajemnych zwycięstw i rozczarowań. Marietta wciąż pamiętała cierpki smak sufletu cytrynowego, który jadła w dniu wstąpienia do szkoły; czuła ten smak przez cały czas tego decydującego pierwszego kroku na drodze do świata baletu.

Stała wtedy obok Harriet i Victorii – trzy młode dziewczyny w nieskazitelnie białych sukienkach, przepełnione dziecięcymi

marzeniami i fantazjami – a madame Belinskaya, budząc przerażenie w każdej z nich, szturchała ich nogi laską, zanim oznajmiła: „*Charaszo*, bardzo dobrze”. Zajęcia rozpoczęły się tego samego dnia. Victoria i Harriet, kuzynki, przyjaźniły się już od dawna, przez co Marietta od początku czuła, że znajduje się poza nawiasem. Ale ponieważ była dość nieśmiałym dzieckiem, ta samotność nie przeszkadzała jej zbytnio. Ostatnio jednak zaczęła się zastanawiać, czy nie powinna była bardziej zaprzyjaźnić się z koleżankami. Całe jej życie zmierzało ku nieuchronnej przyszłości, chyba że zdecyduje się na wyskoczenie z tych kolein. Do tego jednak przydałoby się jej sprzymierzeńcy, a tych miała niewielu.

Teraz Harriet przewiercała ją spojrzeniem głęboko osadzonych oczu.

– Pogoń za marzeniami to szczególny rodzaj cierpienia; nie jest dla osób o słabym charakterze ani tchórzliwych. Wymaga ogromnej siły i niezłomnej determinacji.

Marietta wzięła ostry wdech.

– Dzięki za pouczenie, ale doskonale wiem, czego to wymaga.
– Determinacja szalała w niej jak ogień, płomienie przypiekały jej nerwy i ścięгна. W głowie Marietty zaczął kiełkować plan: droga, którą mogłaby podążać, żeby wyrwać się z kajdan własnego sposobu myślenia.

– Stopy w piątej pozycji, zaczynamy od *plień*! – zawołała madame Belinskaya, w charakterystyczny dla siebie sposób uderzając laską w podłogę, która z przodu klasy cała była poznaczona śladami gwałtownych wybuchów nauczycielki. Ze starego zmalretowanego fortepianu równie zmalretowany Wasilij – ich stały pianista, który był tak siwy, jak madame Belinskaya barwna – wydobyl prostą melodię. W szeleście jedwabiu

baletnice ustawiły się w szeregu. Marietta uniosła podbródek. Choć wydawało się, że prościej byłoby podporządkować się woli rodziców, wiedziała, że jeśli tak zrobi, będzie tego żałować do końca życia. A Marietta Stelle ani nie miała słabego charakteru, ani nie była tchórzliwa.

Kiedy wróciła z próby, przywitały ją odgłosy rozmowy dochodzące z prywatnego saloniku matki, gdzie na popołudniowej herbacie przyjmowała krąg najbliższych przyjaciółek i współpracowników w obrocie plotkami.

– Za młody na to, by mieć wszystkie włosy siwe, choć jak sądzę, dodaje mu to pewnej powagi – powiedziała Adelaide, matka Geoffreya, gdy Marietta przechodziła obok drzwi.

– Słyszałam, że biedak niedawno owdowiał – oznajmiła Vivian, kuzynka Idy, i westchnęła.

– A ja słyszałam, że nigdy nie był żonaty i że wrócił do Anglii, by znaleźć odpowiednią kandydatkę na żonę. Podobno posiada wielki majątek.

– Bez wątpienia będzie szukał żony, która zajmie się prowadzeniem domu i jego debiutem towarzyskim – wtrąciła Ida z ostrożną dozą nonszalanckiej, co sprawiło, że Marietta przystanęła w wyłożonym chodnikiem korytarzu. – Już wysłałam mu zaproszenie na kolację.

Marietta uniosła brwi, spoglądając na stojącą nieopodal witrażową lampę Tiffany'ego, przywiezioną parowcem po wizycie w Nowym Jorku.

– Musisz nam potem wszystko opowiedzieć. Minęło już trochę lat od śmierci Edgara... może Drosselmeier rozważyłby ślub ze mną – powiedziała Vivian pośród brzęku filiżanek z

porcelany kostnej. – Słyszałam, że jest całkiem przystojny.

Adelaide wybuchnęła śmiechem.

– Och, Vivian, ależ ty czasami bywasz zabawna.

– Tak, rzeczywiście – zgodziła się Ida. – Moja kuzynka potrafi być naprawdę dowcipna.

Uśmiech Marietty był tajemnicą, którą dzieliła jedynie z ornamentową tapetą od Williama Morrisa z motywem liści i kwiatów wiciokrzewu. Zostawiając matkę z jej skłębionymi myślami, których rozgorączkowanie wyraźnie odbijało się w tonie jej głosu, zeszła na dół do sali balowej.

Ciekawość rozpierająca jej matkę, głęboka i nienasycona, była prawie namacalna. Marietta współczuła mężczyźnie, którego dotyczyła. Nottingham wrzało od plotek na jego temat; dokądkolwiek się poszło, słyszało się rozmowy o nim. I choć Marietta nie przyznałaby się do tego nikomu, ona również zaczynała być zaintrygowana tym tajemniczym przybyszem.

Zainteresowani tym, co będzie dalej?

Pełna wersja książki do kupienia m.in. w księgarniach:

- KSIĘGARNIE ŚWIAT KSIĄŻKI
- EMPIK

Oraz w księgarniach internetowych:

- swiatksiazki.pl
- empik.com
- bonito.pl
- taniaksiążka.pl

Zamów z dostawą do domu lub do paczkomatu – wybierz taką opcję, jaka jest dla Ciebie najwygodniejsza!

Większość naszych książek dostępna jest również **w formie e-booków**.
Znajdziecie je na najpopularniejszych platformach sprzedaży:

- [Virtualo](#)
- [Publio](#)
- [Nexto](#)

Oraz w księgarniach internetowych.

Posłuchajcie również naszych **audiobooków**, zawsze czytanych przez najlepszych polskich lektorów.

Szukajcie ich na portalu [Audioteka](#) lub pozostałych, wyżej wymienionych platformach.

Zapraszamy do księgarni i na stronę wydawnictwoalbatros.com, gdzie prezentujemy wszystkie wydane tytuły i zapowiedzi.

Jeśli chcecie być na bieżąco z naszymi nowościami, śledźcie nas też na [Facebooku](#) i na [Instagramie](#).